

PRAWDZIWA HISTORIA KOBIETY ZGWAŁCONEJ PRZEZ SOWIECKIEGO „OSWOBODZICIĘ”,
KTÓRA ZDECYDOWAŁA SIĘ WBRĘW WSZYSTKIM WYCHOWAĆ JEGO DZIECKO

Relacja spisana przez
wnuczkę u schyłku
życia głównej
bohaterki

MAŁGORZATA OKRAFKA-NĘDZA

Bóg liczy łzy kobiet

KOMENTARZ HISTORYCZNY - JOANNA WIELICZKA - SZARKOWA
POŚŁOWIE - KAJA GODEK

FRONDA





Pelagia,
główna bohaterka
opowieści

zdjęcie z wczesnych lat powojennych

[Kup książkę](#)

PRAWDZIWA HISTORIA KOBIETY ZGWAŁCONEJ
PRZEZ SOWIECKIEGO „OSWOBODZICIĘ”,
KTÓRA ZDECYDOWAŁA SIĘ WBRĘW WSZYSTKIM WYCHOWAĆ JEGO DZIECKO

MAŁGORZATA OKRAFKA-NĘDZA

Bóg liczy łzy kobiet

KOMENTARZ HISTORYCZNY - JOANNA WIELICZKA - SZARKOWA
POSŁOWIE - KAJA GODEK

FRONDA

[Kup książkę](#)

Dyrektor projektów wydawniczych Maciej Marchewicz
Projekt okładki Fahrenheit 451
Ilustracja na okładce: pathdoc@fotolia.com
Korekta i redakcja Adam Namięta
Skład i łamanie Point PLUS

Zdjęcia głównej bohaterki - z archiwum Autorki

ISBN 978-83-8079-081-0

© Copyright by Małgorzata Okrafka-Nędza 2016
© Copyright for Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydawca

FRONDA

Fronda PL, Sp. z o.o.
Ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FrondaWydawnictwo
www.twitter.com/Wyd_Fronda



[Kup książkę](#)

[Gwałty „wyzwoliciele”]

wstęp historyczny

Gdy młody artysta w 2013 roku ustawił w Gdańsku, w pobliżu czołgu upamiętniającego zdobycie miasta przez Armię Czerwoną, rzeźbę sowieckiego żołnierza gwałcącego brzemienną kobietę, została ona po kilkunastu godzinach usunięta przez służby miejskie, a ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce z oburzeniem nazwał ją „wybrykiem, który znieważył pamięć ponad 600 tysięcy żołnierzy radzieckich poległych w walce o wolność i niepodległość Polski”.

[5]

Zaraz po wojnie brytyjski korespondent „The Sunday Times” cytował komentarz sowieckiego majora dotyczący gwałtów i rabunków:

„Nie łudźmy się. Po prawie czterech latach żołnierze Armii Czerwonej byli pod tym względem wyposzczeni. (...) Ale plądrowanie i gwałty w wielkim stylu zaczęły się dopiero wtedy, gdy nasi żołnierze przybyli do Niemiec. Byli tak wygłodzeni seksualnie, że często rzucali się na sześćdziesięcio-, siedemdziesięcio- czy nawet osiemdziesięcioletnie kobiety. (...) Przyznaję, że to wstrętna sprawa i że opinia o kokach i innych azjatyckich jednostkach była szczególnie zła”.

Skala przemocy wobec niemieckiej ludności cywilnej okazała się tak wielka, że poważnie utrudniała zarządzanie podbitymi terenami i 30 kwietnia 1945 roku sam Stalin musiał wydać rozkaz powstrzymujący brutalność swoich żołnierzy. Armia Czerwona była wyjątkowo zdemoralizowana, a nad dzikimi instynktami można było do pewnego stopnia zapanować jedynie żelazną, wojskową dyscypliną. Jednak dowódcy pozwalali na barbarzyńskie zachowania.

[6] Według szacunkowych danych przedstawionych przez brytyjskiego historyka Antony’ego Beevora sowieccy żołnierze zgwałcili nawet 2 mln niemieckich kobiet. Głównym powodem takiego postępowania miała być przede wszystkim chęć zemsty na wrogu.

Ich symbolem, wykorzystanym jeszcze przez niemiecką propagandę, pozostaje Nemmersdorf, wieś w Prusach Wschodnich zajęta (jako pierwsza) przez Sowietów w październiku 1944 roku i odbita na pewien czas przez Wehrmacht, w której czerwonoarmiści wielokrotnie zgwałcili i zamordowali 62 młode dziewczęta i starsze kobiety.

Ale ofiarami sowieckich „wyzwolicieli” były nie tylko Niemki. Czerwonoarmiści dokonywali gwałtów także na więźniarkach obozów koncentracyjnych oraz przymusowych robotnicach, wśród których były m.in. także Rosjanki. Na Węgrzech w czasie zdobywania Budapesztu zostało zgwałconych, według różnych szacunków, od 50 do 120 tysięcy kobiet, a w Czechosłowacji – od 10 do 20 tysięcy.

Nie udało się dokładnie obliczyć, ile Polek dotknęła ta tragedia. Najczęściej podawane są liczby od kilkudziesięciu do powyżej 100 tysięcy. Prof. Bogdan Musiał mówi nawet o kilkuset tysiącach.

Masowe gwałty na Polkach zaczęły się po rozpoczęciu ofensywy zimowej w 1945 roku w całym pasie natarcia Armii Czerwonej, od Pomorza i Mazur aż po Podgórze Sudeckie i Górny Śląsk. Kurier Armii Krajowej do Lon-

[7]

dynu Gustaw Górecki w raporcie z maja 1945 roku pisał: „Wkraczająca na tereny polskie armia bolszewicka zachowała się gorzej niż najgorsza banda Dżyngis-chana lub horda tatarska. Rek wizycjom, grabieżom, a przede wszystkim gwałtom nie było końca. W środkach nie przebierano. Gwałcono nie tylko kobiety młode i stare, ale również dzieci”.

Uwolnieni z obozów na Pomorzu jeńcy francuscy opisywali, że „czerwoni żołnierze w pierwszych tygodniach po wkroczeniu gwałcili każdą kobietę i dziewczynę między 12 a 60 rokiem życia. Jedynym wyjątkiem były dziewczęta, którym udało się schować w lesie albo zachować na tyle trzeźwy umysł, by symulować chorobę – tyfus, dyfteryt lub inną chorobę zakaźną. (...) czerwoni przetrząsali każdy dom w poszukiwaniu kobiet, terroryzowali je pistoletami lub bronią maszynową i zaciągali do czołgów lub samochodów. Ojców i mężów, którzy próbowali bronić kobiety, rozstrzeliwano, zabijano także dziewczęta, które za bardzo się opierały”.

[8] Potwierdzają to raporty Delegatury Rządu RP: „Zanotowano liczne wypadki śmierci na skutek masowych gwałtów. Pod tym względem szczególnie ciężkie chwile przeżyły północne powiaty Pomorza, gdzie bolszewicy urządzili for-

malne orgie”. Na Śląsku – w Katowicach, Zabrze czy Chorzowie – porywano ofiary z ulicy. Szczególnie niebezpiecznie było na dworcach i w pociągach. Gwałcono Polki wywiezione do Niemiec na roboty i do obozów koncentracyjnych.

Powracający z frontu czerwonoarmiści napadali kobiety nie tylko na tzw. Ziemiach Odzyskanych, ale także w Gnieźnie, Poznaniu, Łodzi, Częstochowie, Olkuszu czy w Kielcach, gdzie w lipcu 1945 roku starosta powiatowy donosił: „Ostatnio było kilkanaście wypadków gwałtów dokonanych tak w stosunku do starszych kobiet, jak i zupełnie nieletnich, pogryziono przy tym w bestialski sposób swe ofiary, wyrywając im dosłownie kawałki ciała, a nawet w jednym wypadku przegryzając krtań”. Po apogeum, które przypadło na wiosnę i lato 1945 roku, gwałty zdarzały się jeszcze w 1946, a nawet w 1947 roku.

Przez kilkadziesiąt lat prawda o gehennie, jaką przeszły polskie kobiety, podobnie jak o innych zbrodniach sowieckich, była przemilczana i wypierana z historii. Wobec ciągłego zakłamywania przypomnienie i odkrywanie jej pozostaje wciąż naszym obowiązkiem.

[9]

Joanna Wieliczka-Szarkowa

*Dziękując za życie,
pamięci mojej babci Pelagii
i mamy Aleksandry.*

rozdział 1

[Moja Pelagia]

Historia ta, jak i wiele innych podobnych, ciągle jeszcze trwa. Zmieniają się czasy, zmieniają się obyczaje i prawo. Wiemy, że człowiek zdolny jest do wielkich, heroicznych czynów. Wiemy jednak też, że niestety potrafi być oprawcą, który zostawia ofiarę оголоconą z intymności i godności. I choć jest to ogromne cierpienie, to jednak można się podnieść, można tę godność przywrócić i można ją ofiarować dziecku, które nie ponosi winy, ale jest niejako naznaczone winą swego ojca. Miłość matki może tę winę zmyć. Wymaga to heroizmu, ale jest to moż-

[11]

liwe. Jaki może być owoc takiej miłości
lub z drugiej strony, jaki może być owoc
jej odrzucenia?

Każdy z nas snuje jakieś plany na przyszłość, marzy i pragnie. Ci, którzy nie są bezdzietni, wiedzą, ile w ich rodzicielskich głowach powstaje pomysłów na życie swoich pociech. Wszyscy jesteśmy dziećmi swoich rodziców i znamy jakąś część tych planów i scenariuszy. Czasem są one ciekawe, ale na ogół każdy z nas ma swoją wizję tego, co będzie robić w przyszłości, i szuka własnej drogi. I chyba tak ma być. Choć nieraz po latach zdarza się nam powiedzieć: szkoda, że ich nie posłuchałam. Z drugiej jednak strony, nie da się przecież wszystkiego przewidzieć.

[12] Każdy wybór to szansa, ale i ryzyko porażki. Dlatego gdzieś tam w głębi boimy się, że stracimy to, o co tak walczymy: przyjaciół, majątek, rodzinę, dobre imię, siebie. Myślimy, że jeśli będziemy trzymać rękę na pulsie i dobrze wszystko skalkulujemy, to zdołamy ochronić się przed stratą.

Czujemy się wtedy spokojniejsi, bo życie pod kontrolą jest bardziej przewidywalne i daje nam komfort poczucia, że mamy wpływ na to,

co przynosi nam los. Czujemy się bezpiecniej, strach przed nieszczęściem oddala się, im bardziej zabiegamy o ochronę naszego szczęścia. I właściwie tak mogłoby być, może mogłoby tak być... Do pewnego momentu, do tej minuty, do tego dnia, w którym całe nasze życie obraca się o 180 stopni.

Szok, zneruchomienie, ucisk w żołądku, serce wali jak młot. *To niemożliwe! Na pewno!? Kiedy!? Dlaczego!? Co się stało!? Dlaczego ja!? Dlaczego on!? Dlaczego mnie tam nie było? Dlaczego to zrobiłem? Gdybym coś zrobił, byłoby inaczej. Na pewno uniknąłbym tego nieszczęścia. Jak mogłam być taka ślepa! Mogłam to zrobić inaczej!* Pytania, żale, przypuszczenia, łzy. Rozczarowań jest tyle, ilu żyje nas na tej ziemi.

Ten, kto przeżył dotkliwą stratę, wie, że choć zadręcza się tymi wszystkimi pytaniami, nigdy nie otrzyma odpowiedzi, która go zadowolili i po której przestanie pytać.

Zawsze jest to coś, co będzie w naszych myślach wystarczająco głośne, by nie dać o sobie zapomnieć. To coś, co będzie powtarzało: może mogłeś, może mogłaś coś zrobić. Może mogło się to inaczej skończyć. Jakie byłoby moje życie, gdyby...?

Historia, którą chcę opowiedzieć, jest historią straconych szans i marzeń. Tak przynajmniej mogłaby ona wyglądać na pierwszy rzut oka, ale dopiero perspektywa wielu lat pozwala na nią spojrzeć inaczej. Jest to historia prawdziwa. Znam ją od dawna i gdy tylko o wszystkim się dowiedziałam, gdzieś w głębi duszy pojawiło się przekonanie, że nie można jej przemilczeć. Bo choć jest to historia pewnych życiowych doświadczeń bliskiej mi osoby, to z pewnością jest to też historia wielu tysięcy kobiet, które przeszły przez podobne piekło i dzięki swojej odwadze, wytrwałości, nadziei, także pomimo cierpienia i odrzucenia, często nawet przez najbliższych, potrafiły zachować swoją godność i godność swoich, przez nikogo niechcianych, dzieci.

[14] Młode kobiety, pełne nadziei i oczekiwań, często zakochane, z sercem przepełnionym marzeniami o miłości, udanym małżeństwie, rodzinie, stały się podczas II wojny światowej ofiarami gwałtów. Głównymi oprawcami byli mężczyźni walczący na różnych frontach. Jednak najprawdopodobniej najwięcej było ich w Armii Czerwonej. Książka ta nie jest historyczną rozprawą, choć na pewno przybliża tamte czasy, miejsca i ludzi, którym przyszło

zmierzyć się z wojną i z ogromem cierpienia. Przede wszystkim przybliża straszne doświadczenia kobiet, o których historia wydaje się zapominać. Kobiet różnych narodowości, w tym również Niemek. Nie chcę oceniać, którzy żołnierze byli bardziej okrutni.

W historycznych książkach są wzmianki, że tam, gdzie przechodziły wojska niemieckie, radzieckie, ale i alianckie, gwałcone były, a często niestety też zabijane, dziewczynki i kobiety. Wiele z nich nigdy nie mówiło o tych doświadczeniach i nie mówi do dziś, bo to przecież wstydliva sprawa. Poza tym niewielu też pyta.

Myślę również, że w dalszym ciągu boją się osądu innych. I to nawet nie oceny ich samych, ale swoich dzieci. Z kolei dzieci te, poczęte z wojennych gwałtów, jeśli nawet wiedzą o swoich brutalnych ojcach, ukrywają to także przed sobą. Historie tych osób są często pełne cierpienia. Jako dzieci były wytykane i naznaczone wyzwiskami BĘKART, BACHOR, PODCIEP. Były gorsze, napiętnowane, złe, nie wolno było bawić się z nimi innym dzieciom. Wojna odcisnęła piętno na wszystkich. Wielu swój żal za nieszczęścia, które ich spotkały, wylało na te niewinne dzieci i ich matki. Zabrakło współczucia, wzajemnej solidarności, a w ich miejsce we-

szły uprzedzenie i nienawiść. Na szczęście nie zawsze tak było, bo są kobiety, które opowiadają o wsparciu i miłości otrzymanej od najbliższych i sąsiadów. Jednak do dziś są to skrywane, rodzinne tajemnice. I trudno się dziwić. Bo czy jesteśmy gotowi na to, by zostawić wszelkie uprzedzenia i przyjąć prawdę, którą nosi w sobie tysiące osób? Niedawno przeglądając na ten temat informacje w sieci, natknęłam się na dyskusję na jakimś forum. Dyskusja pomiędzy dwiema osobami kończyła się kłótnią i obraźliwymi słowami jednej z nich: „Ty to chyba sam jesteś takim dzieckiem Mongoła, bo kompletnie nie myślisz”.

Minęło tyle lat, a ciągle jest w ludziach tyle nienawiści i uprzedzeń. Dlatego też ofiary tamtego okresu ciągle niosą w sobie ciężar tego, co zrobili żołnierze, którzy bestialsko wyżyli się na niewinnych kobietach. Wiele z tych kobiet podjęło trud urodzenia i wychowania ich dzieci. I myślę, że jako kobiety i matki były i są bohaterkami i tak należy je nazywać. Dlatego też nie powinniśmy tych wszystkich historii przemilczeć. Bardzo często zamiast miłości kobiety te czuły strach, przerażenie i wstyd. Ogólnikowe stwierdzenia typu: „cóż, wojna jest okrutna i ludzie czasami też”, nie powinny uci-

szać głosu opowiadających te historie. Bo każda z nich ma swoją prawdziwą twarz i tylko odkrycie tej twarzy, twarzy konkretnego człowieka, może pozwolić na zrozumienie ogromu cierpień wszystkich gwałconych, bitych i poniżanych kobiet.

Historii Pelagii nie poznałam od razu w całości. Odkrywała ją powoli, jakby chciała podkreślić wagę szczegółów, poszczególnych sytuacji, które ją tworzyły. Podzielona na wydarzenia historia pozwalała na zatrzymanie się nad każdą jej częścią. Tworzyła się przedziwna więź z ludźmi, którzy byli jej bohaterami. Na każde spotkanie z moją Pelagią czekałam tydzień, bardzo niecierpliwie zresztą. Mimo różnych codziennych spraw czas wcale nie biegł szybciej, choć chciałam tego.

Moja kochana Pela, mając 83 lata, ciągle miała twarz, na którą patrzyło się z przyjemnością. Pomarszczoną, ale pogodną. Jej opowieść zawsze zaczynały oczy. Ożywiały się, robiły się bardziej błyszczące. A może to ukryte pod powiekami łzy? Zatrzymane działają jak powiększająca soczewka. Można przez nie wiele zobaczyć pod warunkiem, że nie odwrócimy wzroku. Bo przecież wtedy patrzenie w oczy nie jest łatwe. To, co w nich zobaczymy, może nas onieśmie-

lić. Potem Pelagia unosiła brwi, robiąc przy tym głęboki oddech. Zawsze rozpoczynała od pytania: czy *na pewno chcesz Małgosiu to wszystko wiedzieć?* Takie pytanie sygnalizuje, że wiadomość, której masz się stać częścią, nie będzie łatwa do przyjęcia. Są historie, których nie da się zapomnieć. Wyobrażenia tworzy obrazy miejsc, fotografie zaprzyjaźniają z twarzami osób, za których sprawą tworzyły się te historie i miejsca. Stajemy się poniekąd ich jakąś małą częścią. Czyjeś życie wkracza w nasze. Co z nim zrobimy? Co ja zrobię z tą częstką opowiedzianego życia mojej Peli?

[18] Gdy miałam już moich dwóch synków, Pela poważnie zachorowała. Już jakieś 6 lat wcześniej wykryto u niej raka jajnika. Oczywiście musiała być operowana, później przeszła chemię i na szczęście czuła się po niej bardzo dobrze. Zawsze dbała o to, by ładnie wyglądać, ale nie była to przesadna dbałość. Nawet w szpitalu zakładała na głowę swoje wałki. Mówiła, że są tam przystojni, młodzi lekarze i musi jakoś wyglądać oraz że co jakiś czas przychodzą studenci oglądać ją jak jakiś eksponat, bo choć miała zaawansowaną chorobę, nie odczuwała bólu. Była rozmowna i zabawna, opowia-

dała dowcipy, śmiejąc się przy tym zaraźliwie. Nawet panie, które leżały z nią na sali dziwiły się, że pomimo choroby jest taka żywotna i pogodna. Po powrocie ze szpitala właściwie zapomniała, że chorowała. Gdy urodził się mój pierwszy syn, miała 80 lat. Przyjechała wtedy do nas sama, z kilkoma przesiadkami po drodze, żeby powitać naszego synka. Byłam oczywiście wzruszona i pełna podziwu. Nie byłoby to niczym nadzwyczajnym, gdyby przyjechała z kimś samochodem, ale autobusem, a później pociągami, 5 godzin w podróży, 300 km – do tego trzeba być naprawdę odważną starszą panią. O czym myślała, gdy pochyliła się nad łóżeczkiem mojego synka? Trzymała jego małą rączkę w swojej dłoni, drugą głaskała go po główce, szepcząc coś pieszczotliwie. Stałam w progu drzwi, patrząc na nich.

– Tak się cieszę, że dożyłam tej chwili – powiedziała.

Podeszłam do niej i przytuliłam ją mocno.

– Ja też się cieszę, że jesteś z nami.

[19]

Nigdy nie zostawała dłużej niż dwa dni. Po jej wyjeździe w domu zawsze było trochę smutniej. Brakowało mi jej uśmiechu, poczucia humoru i dystansu. Gdy się z nią rozmawiało, wła-

ściwie nigdy nie narzekała. Na pytanie „co u ciebie słychać?” pokazywała swój ogród, maliny, pomidory, kwiaty. Opowiadała o ślimakach, które podjadają jej truskawki – na szczęście w jakiejś gazecie znalazła na nie sposób: trzeba wlać do miseczki piwo, a wtedy ślimaki na pewno nie odmówią. I rzeczywiście, przyogrodowy bar był pełen smakoszy chmielnego trunku. Większość z nas na tego typu pytania odpowiada, że jakoś się żyje, ale co to za życie... A słyszała pani w wiadomościach... i tu płynie temat, bo życie polityczne w naszym kraju jest przecież dosyć barwne.

[20] Sama niestety też czasem tak robię, ale jak sobie coś uświadomimy, to już więcej niż połowa sukcesu i można coś zmienić. Kilka lat temu, gdy byłam po raz pierwszy w Niemczech, miałam mieszane uczucia, widząc wszędzie takich uśmiechniętych i uprzejmych ludzi. Cóż, pewnie wiązanie czyjejś uczciwości lub nieuczciwości z mimiką twarzy jest nie najlepszym sposobem wartościowania. Nie byłam jednak przyzwyczajona, zresztą jak chyba większość z nas, do takiej ilości życzliwości od obcych ludzi w zwyczajny dzień, w zwyczajnym sklepie, na zwyczajnym spacerze. I jeszcze *Grüß Gott*. U nas mówi się „szczęść Boże”, gdy spo-

tykamy osobę duchowną, a i to nie zawsze. Początkowo więc podchodziłam do tych uprzejmości z rezerwą. Z czasem jednak zauważyłam, że udziela mi się ten pozytywny nastrój. Może gdybyśmy u nas w Polsce potrafili uśmiechnąć się do napotkanego obcego człowieka, nawet pomimo różnorakich życiowych trudności i różnych poglądów, zrobiłoby się nam na sercu lżej i raźniej?

W miejscowości, w której mieszkała moja Pela, wszyscy właściwie ją znali, bo oprócz tego, że była miłą sąsiadką, była też bardzo dobrą krawcową. Jej mama, 90-letnia staruszka, miała obok domu Peli swój mały jednopokojowy domek. Przesiadywała tam przy oknie, obszywając dziurki na guziki. Cieszyła się, że może w czymś pomóc, że jest potrzebna. Lubiłam ją odwiedzać, zresztą zawsze ogromną przyjemność sprawiała mi rozmowa z ludźmi w podeszłym wieku.

Gdy weszło się do jej domku, świat zostawał za drzwiami. Słyszeć było tylko tykanie zegara. Do dziś każdy tykający zegar kojarzy mi się z tamtym miejscem i z przyjemną ciszą, w której słyszeć było jeszcze odgłos przemykającej przez materiał nitki. *Jak ważne mogą być zwykłe guziki* – myślałam.

Gdy dowiedziałam się, że choroba Peli znowu wróciła, bardzo się zmartwiłam. Dla osób w jej wieku słowa: „Ma pani przerzuty w jamie brzusznej”, brzmią jak wyrok. Ale gdy pojechałam ją odwiedzić, byłam zdziwiona jej dobrym nastrojem. Jak zawsze uśmiechnięta, zadbana, krzątająca się po kuchni wśród swoich małych garnków, jakby nic się działo. Zrobiła kawę i oczywiście wyjęła pyszne ciasteczka.

– Często się, kochanie. Wiesz, byłam wczoraj u tego mojego lekarza. Chciałam, żeby mi wszystko wytłumaczył z tą moją chorobą. Ale niewiele się dowiedziałam. Mam zażywać tabletki i być dobrej myśli. A ja myślę, że to będzie już koniec. No, chyba że to jest ta dobra myśl?

Pelagia się roześmiała, ale wypowiedziała te parę zdań dosyć szybko, jakby z lekkim niepokojem. Ja myślami byłam przy tym temacie od jakiegoś czasu, więc też szybko odpowiedziałam:

[22] – Pelu, nie możesz tak myśleć. Zawsze mi powtarzałaś, że obojętnie, co by się działo, trzeba mieć nadzieję, że będzie lepiej.

Pela znów się roześmiała. Uwielbiałam ten jej śmiech, szczery i zaraźliwy. A tu przecież poważna chwila i poważny temat.

– Ależ ja mam nadzieję, kochanie, ale mam też dużo lat. Ja nawet umówiłam się tu z moją sąsiadką Marysią, że jak do południa zasłony w kuchni nie będą odsunięte, to znaczy, że już sobie umarłam. I wiesz, ja się wcale nie boję. No może trochę się boję. Ale nie samej śmierci, tylko tego, że będę z nią sama.

– No tak, tego chyba wszyscy się trochę boimy. Myślę jednak, Pelu, że jeśli tylko nie przyjdzie z zaskoczenia, to nie będziesz sama. Na pewno przyjedzie twoja Alusia.

Żałowałam, że nie mogłam jej obiecać, że będę przy niej. Mieszkałyśmy od siebie za daleko i miałam dwójkę małych dzieci.

– Hm... ale Alusia ma tyle spraw na głowie. Też jest jej ciężko, bo ten jej przyjaciel się pochorował i chyba nie będzie z nim dobrze.

Po wypowiedzeniu tych słów Pela poszła do pokoju obok kuchni. Przez chwilę ogarnęło mnie poczucie jakiejś nieuchronności zdarzeń. Działasz, próbujesz to odwlec, ale już wiesz, że ta chwila jest blisko. Wiesz, że już czas, że to ten moment, o którym przez większość swojego życia nie chcesz za bardzo myśleć. Czasem pojawia się myśl: ciekawe jak to będzie – chwila zakończenia mojego życia. O jego początku wiemy z opowiadań. Do jego końca sami mu-

simy się przygotować. I jeszcze mieć siłę unieść żal, że nie zrobiło się tylu rzeczy.

– Chodź tu do mnie, kochanie, chcę ci coś pokazać.

Pela usiadła na wersalce, na której były rozłożone fotografie. Usiadłam obok niej.

– Kiedyś pytałaś mnie, co robiłam po wojnie. Pamiętam, że coś tam ci opowiedziałam, ale chyba niewiele. Pamiętasz?

– Tak, mówiłaś, że twój tata był jakimś urzędnikiem kolejowym. Miałaś trzy siostry i brata. A po wojnie wyjechałaś z Alusią do Mikołajek. Tyle zapamiętałam, a to rzeczywiście niewiele.

– No tak, bo to jest tylko mała część tego, co się w moim życiu wydarzyło. Wiesz, długo się zastanawiałam, czy mówić ci o całej reszcie. Zawsze myślałam, że może kiedyś, że jeszcze nie teraz, że jeszcze jesteś za młoda. Ale teraz tak sobie myślę, że to już chyba przyszedł mój koniec i że chyba powinnaś o wszystkim wiedzieć.